

[miejsca!](#)

Słowo Prezesa: To nigdy nie powinno mieć miejsca!

Zginął Człowiek wielkiego serca, samorządowiec z krwi i kości, który przez lata poświęcał się innym i któremu ufali mieszkańcy Gdańska. Bez względu na tło, jakie tej tragedii towarzyszy, nigdy nie było, nie ma i nie będzie zgody na przemoc, bezprawie i brak odpowiedzialności. Człowiekowi przynależny jest szacunek i godność. To nie są frazesy, to są najcenniejsze wartości, a ich brak w życiu codziennym prowadzi do tragedii. Miejmy jednak nadzieję, że dobro zwycięży; dramatem jest, że ceną jest życie. Życie Człowieka. Ile znaczył, świadczyły tłumy na spontanicznych spotkaniach i uroczystościach pogrzebowych, obecność przedstawicieli wszystkich wyznań i kierunków politycznych (no może z pewnymi wyjątkami)

Pewien obywatel rzymski, urodzony w ósmym roku naszej ery - Paweł z Tarsu (mój imiennik) głosił, że w życiu liczą się trzy rzeczy: wiara, nadzieja i miłość, a z nich ta ostatnia jest najważniejsza. Problem tak jasno i wyraziście określony, we współczesnej rzeczywistości jest bardziej złożony. Miłość, empatia, altruizm, szacunek - choć w gruncie rzeczy wywodzą się z jednego źródła, to często są rozumiane nieco odmiennie. Miłość pojmowana przed wiekami jako cnota teologalna, dla współczesnych definiowana jest jako stan relacji międzyludzkich, będący funkcją zaspokajania potrzeb i przeżywania pozytywnych emocji. Stan - powodujący szereg zmian w organizmie człowieka, w szczególności wzrost poziomu fenyloalaniny, dopaminy, a w kolejnych fazach - oksytocyny i wazopresyny.

[Erich Fromm](#) uważał, że miłość jest [sztuką](#). Sztuką dawania siebie innym; gdy więcej radości czerpie się z dawania niż brania. W tradycji chrześcijańskiej (czyli europejskiej, bo historia Europy to historia chrześcijańska) powstał „Hymn o miłości” (1. List do Koryntian, 13): „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca, albo cymbał brzmiący.” (współcześnie znamy go w wykonaniu m.in. Staszka Soyki).

Dążenie do dobra, poprzez wymienione wyżej uczucia, stany umysłu i relacje międzyludzkie współcześnie spotykają się także z pejoratywnymi ocenami, najczęściej przez niedojrzałe osobowości. Taka wiara w dobre intencje i możliwość naprawiania rzeczywistości, pojmowana jest jako słabość i naiwność. Jednak jest w człowieku „taki mus, żeby sadłem się nie dławić i choć trochę świat poprawić” (Wojciech Młynarski).

Angażowanie społeczności dla czynienia dobra, dla działalności charytatywnej, może być tej postawy wyrażeniem. Cóż, kiedy te oczekiwania boleśnie zderzają się z brutalną rzeczywistością.

Z przemocą i niczym nieuzasadnioną agresją spotykamy się niemal na każdym kroku, codziennie. Na ulicy, w sklepie, w urzędzie, w ruchu drogowym, w tramwaju, także w szpitalu. Jak głosi teoria Johna Dollarda, agresja zazwyczaj jest poprzedzona frustracją, czyli zespołem negatywnych odczuć, wywołanych brakiem możliwości realizacji określonego celu lub będących reakcją na niepożądaną sytuację. Gdy sytuacja taka dotyka osobę dyssocjalną, czyli łamiącą wszelkie normy moralne i prawa innych ludzi, skutki jej działania mogą być przerażające.

W naszej lekarskiej rzeczywistości dane jest nam niemal codzienne zmagać się z różnorakimi frustracjami naszych pacjentów, ale także naszych kolegów. Dodatkowo wśród lekarzy rośnie fałszywe poczucie konieczności szerokiego stosowania wadliwie pojętej asertywności. Wadliwie, bo - moim zdaniem - nie jest sztuką mówić „nie”, ale sztuką jest szczere, zrównoważone i precyzyjne wyrażanie własnych myśli, przekonań, przeżyć i pragnień, w sposób akceptowany społecznie, przyznając jednocześnie innym prawo do czynienia tego samego.

Te, może - jak się niektórym wyda - przydługie rozważania, mają na celu uświadomienie, że w naszym zawodzie, zwłaszcza we współczesnej, polskiej rzeczywistości, trudno jest kreować pożądane postawy. Jeżeli przyjmiemy, że skrajnością jest darzenie „miłością” wroga, to obecnie nawet empatyczne podejście do innego człowieka staje się bardzo trudne. Oplatająca nas zewsząd niezrozumiała wrogość, wyzwala frustracje, a w efekcie agresję. Wrogimi stają się miejsce pracy, z licznymi biurokratycznymi utrudnieniami, z nadmiarem obowiązków, z niesprawiedliwymi płacami i z niemożnością spełnienia oczekiwań. Zwłaszcza, że dla pacjenta, a można rzec - całego społeczeństwa, to lekarz jest przyczyną wszelkiego zła - począwszy od samej choroby, a na ułomnościach (głównie administracyjno - ekonomicznych) ochrony zdrowia skończywszy.

Brak satysfakcji zawodowej, a wreszcie modne ostatnio wypalenie zawodowe powodują, że reagujemy agresją na otaczającą rzeczywistość. Jedynie młodzi koledzy, którzy - z racji wieku - dopiero odkrywają to, co poprzednie pokolenie wiedzą doskonale, ma poczucie, że wszystko da się zmienić. Uskrzydla ich młodzieńczy zapał, a często płomienne uczucie, które daje energię do codziennych zmagania. Rzeczywistość zaś konsekwentnie wskazuje, że to, co wydaje się oczywiste dla nas, dla innych już takie oczywiste nie jest. Przykładem niech będzie ocena niedawnych wydarzeń lub nasze codzienne zmagania z niedostatkami w ochronie zdrowia. Brak poczucia odpowiedzialności, zwłaszcza w decyzjach i to od najniższego szczebla począwszy, mści się sromotnie na każdym kroku.

Miało być pięknie i pogodnie (mimo zimy), a stało się patetycznie i poważnie. Ale - jak mówi brutalne, ale bardzo życiowe stwierdzenie - życie musi toczyć się nadal, czyli inaczej: „Show must go on” (Freddie Mercury i „Queen”). Zresztą w hymnie akademickim również m.in. śpiewamy: „Gaudeamus igitur, Juvense dum sumus...”. Dalej, dla czytelników nie znających już łaciny, tłumaczenie wybranych strof tekstu:

Radujmy się więc, dopókiśmy młodzi.

Radujmy się więc, dopókiśmy młodzi!

*Po przyjemnej młodości, po kłopotliwej starości,
posiędzie nas ziemia, posiędzie nas ziemia.*

Życie nasze krótko trwa, szybko się skończy.

Życie nasze krótko trwa, szybko się skończy.

*Śmierć nadchodzi szybko, porywa nas okrutnie,
nikomu to nie będzie oszczędzone.*

Niechaj żyją wszystkie dziewczyny, przystępne, piękne.

Niechaj żyją wszystkie dziewczyny, przystępne, piękne.

*Niechaj żyją i mężatki, delikatne, miłe,
dobre, pracowite!*

Niech przepadną smutki,

I zginą wrogowie,

Niech przepadnie diabeł,

I anty-burschowie, A także szydery!

Zatem pamiętając o tym, co było, przeżywając to, co jest i marząc o tym, co będzie, czynmy dobro, ufajmy wierze, nadziei i miłości, radujmy się i dajmy radość innym.

Wypełniamy nasze powołanie, pamiętając o codzienności i dobrach materialnych. Mimo smutków i nawału pracy, wspianą karnawału życzę nam wszystkim.